

Marian Przełęcki

O przeżyciach metafizycznych

Sztuka i Filozofia 15, 7-15

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. Rozprawy i artykuły

Marian Przełęcki

O PRZEŻYCIACH METAFIZYCZNYCH

„«Cóż to? Padam? Nogi się pode mną uginają» – pomyślał i upadł na wznak. Otworzył oczy mając nadzieję, iż zobaczy, jak skończyła się walka Francuzów z artylerzystami, i pragnąc wiedzieć, czy rudy artylerzysta został zabity, czy nie, armaty zdobyte czy ocalone. Lecz nic nie widział. Nie było nad nim nic poza niebem – wysokim niebem, niezbyt jasnym, lecz mimo to niezmiernie wysokim, z powoli sunącymi siwymi obłokami. «Jak cicho, spokojnie, uroczyście, całkiem odmiennie, niż gdym biegł» – pomyślał książę – «nie tak, jak myśmy biegli, krzyczeli i walczyli; całkiem nie tak, jak wtedy Francuz i artylerzysta wyrwali sobie wzajem wycior, z twarzami rozjuszonymi i przerażonymi – całkiem inaczej suną obłoki po tym wysokim, nieskończonym niebie. Jak mogłem nie widzieć przedtem tego wysokiego nieba? I jaki jestem szczęśliwy, że je wreszcie poznał. Tak! Wszystko próżność, wszystko kłamstwo poza tym nieskończonym niebem. Nic nie ma, nic – poza nim. Ale i tego nawet nie ma, nie ma nic – poza ciszą i uspokojeniem. I chwała Bogu!»...”

Powyższy cytat, z *Wojny i pokoju* Lwa Tołstoja, opisujący przeżycia rannego księcia Andrzeja Bołkońskiego na polu bitwy pod Austerlitz, przytoczony został przeze mnie jako przykład ilustrujący to, co w rozważaniach tych nazywać chcę *przeżyciami metafizycznymi*. Głównym celem tych uwag jest dostarczenie paru przykładów takich przeżyć – po to, aby przybliżyć nieco to pojęcie przeżycia metafizycznego, do którego się w nich odwołuję. Przykłady te zaczerpnięte zostały z dzieł literatury pięknej, trzeba bowiem wielkiego kunsztu pisarskiego, aby wyrazić ten rodzaj stanów wewnętrznych. Będąc literackimi fikcjami, przytoczone przykłady nie mają, rzecz jasna, żadnej mocy uzasadniającej. Ilustrują tylko opisywane przeżycia, nie dostarczając żadnych racji przemawiających za ich istnieniem. Racje takie musi czytelnik znaleźć w swoim własnym doświadczeniu wewnętrznym lub w wiarygodnych relacjach innych osób. Warto więc może dodać, że przy wyborze przytaczanych

przykładów ograniczałem się do takich tylko przypadków, których – mniej lub bardziej bliskie – odpowiedniki mogłem znaleźć w przeżyciach własnych. Podaję jednak te przykłady wyłącznie po to, aby wyjaśnić bliżej, na czym polega ten rodzaj przeżyć, który określać jestem gotów mianem przeżyć metafizycznych. (Należy też zaznaczyć, że w wyborze tym uwzględnić mogłem tylko takie przykłady, które mogą być rozumiane w oderwaniu od całości dzieła, w jakim występują.)

Pojęcie metafizyki, jak wiadomo, jest pojęciem notorycznie wieloznacznym, toteż to, którym posługuję się w tych rozważaniach, stanowi tylko jedną z możliwych jego eksplikacji; to samo, w konsekwencji, dotyczy pojęcia przeżycia metafizycznego. Eksplikację, o której mowa, starałem się przedstawić we wcześniejszych publikacjach (w szczególności w rozprawie *Poza granicami nauki*). Zgodnie z nią pojęcie metafizyki związane jest w sposób istotny z pojęciem sensu świata, życia czy ludzkiego losu; dziedziczy też całą zagadkowość tego ostatniego. Przeżycie metafizyczne zatem – to przeżycie dotyczące problemu sensowności świata, przeżycie, w którym jakiś sens świata – czy też jego bezsens – bezpośrednio nam się ujawnia czy „objawia”. Wydaje się, że – niezależnie od takiej czy innej koncepcji owego sensu świata – pojęcie to nierozdzielnie związane jest z pojęciem wartości (takie też założenie przyjmowałem we wspomnianych pracach). Na gruncie tego założenia przeżycia metafizyczne pojmowane być muszą jako przeżycia, których istotnym składnikiem jest swoista intuicja wartości; są to bowiem przeżycia, które wyrażają pewną wartościującą wizję rzeczywistości – wizję świata, życia, ludzkiego losu, odkrywającą ich całościowy, pozytywny bądź negatywny, sens. Oprócz aspektu przedstawieniowego przeżycia te mają więc zawsze pewien aspekt emocjonalny, gdyż emocjonalne są w swej istocie wszelkie akty wartościowania.

Ów emocjonalny charakter przeżyć metafizycznych zdaje się stawiać pod znakiem zapytania ich wartość poznawczą. Mają to być, zdaniem niektórych, przeżycia czysto uczuciowe, stanowiące reakcję emocjonalną podmiotu na całość doznawanej przez niego sytuacji – na to wszystko, co w danej chwili widzi i odczuwa. Zdaniem innych jednakże, ta emocjonalna zawartość przeżyć metafizycznych nie stoi w sprzeczności z ich walorem poznawczym. W samej reakcji emocjonalnej upatruje się niekiedy pewien rodzaj poznawania rzeczywistości – odkrywania przysługujących jej „jakości uczuciowych”. Dobitnym świadectwem poznawczego statusu przeżyć metafizycznych ma być obecność w nich elementów przekonaniowych: sądów czy przeświadczeń o różnym stopniu subiek-

tywnej pewności. Toteż typowym wyrazem metafizycznych przeżyć są wypowiedzi o charakterze zdań oznajmujących, a więc wypowiedzi, które coś stwierdzają. Ci, którzy kwestionują poznawczy status przeżyć metafizycznych, uważają, że jest to jedynie subiektywne złudzenie, że wypowiedzi, o których mowa, niczego w istocie nie stwierdzają; choć mają postać zdań oznajmujących, nie są zdaniem w sensie semantycznym: wypowiedziami wyrażającymi prawdziwe lub fałszywe sądy.

Omawiając wybrane przykłady przeżyć metafizycznych, nie będę wchodził w istotę tego fundamentalnego sporu (uczyniłem to w jakimś stopniu we wspomnianej rozprawie). Będę ujmował te przeżycia tak, jak ujmuje je ten, kto ich doznaje. Nie będę więc podawał w wątpliwość tego ich rozumienia, które żywi podmiot doznający. (Wydaje się zresztą, że ciężar dowodu spoczywa na tym, kto owo subiektywne rozumienie odrzuca lub kwestionuje.) Otóż, uprzedzając dalsze rozważania mogę stwierdzić, że we wszystkich omawianych przypadkach mamy do czynienia z przeżyciami, które przez osoby przeżywające pojmowane są jako pewne przeżycia poznawcze, a nie tylko emocjonalne – przeżycia, które im coś „objawiają”, „odsłaniają”, które o czymś powiadają, coś pozwalają zrozumieć. Tak pojmowane przeżycia metafizyczne mogą być uważane za rodzaj specyficznego, metafizycznego doświadczenia – rodzaj bezpośrednich danych uzasadniających w jakimś stopniu metafizyczne sądy czy poczucia.

Tak też może być interpretowany cytowany na wstępie przykład metafizycznych przeżyć księcia Andrzeja. Ta próba interpretacji – podobnie jak i wszystkie pozostałe – musi być jednak poprzedzona pewnym zastrzeżeniem. Każdy z cytowanych tekstów wyrwany został z większej całości, która go w mniej lub bardziej istotny sposób uzupełnia i wpływa przez to na jego rozumienie. Do opisywanego przeżycia księcia Andrzeja Tołstoj powraca w dalszym ciągu akcji, wzbogacając i pogłębiając jego charakterystykę. Konsekwencją tego przeżycia jest to wszystko, co ranny książę Andrzej przeżywa w swym spotkaniu z Napoleonem. „Tak mizerne wydawały mu się w tej chwili wszystkie sprawy, które zaprzętały Napoleona, tak małosłkowy wydał mu się sam jego bohater, z tą małosłkową chełpliwą radością ze zwycięstwa, w porównaniu z tym wysokim, sprawiedliwym i dobrym niebem, które on widział i rozumiał (...)”. „Patrząc w oczy Napoleona książę Andrzej myślał o nicości potęgi, nicości życia, którego znaczenia nikt nie może zrozumieć, i o jeszcze większej nicości śmierci, której sensu pojąć ani wyjaśnić nie może nikt z żyjących”. „Nic, nie ma nic pewnego, poza nicością wszystkiego tego, co rozumiem, i wielkością czegoś niepojętego, lecz najważniejszego!”.

Spróbujmy odtworzyć nieco dokładniej proces myślowy, który doprowadza księcia Andrzeja do takich konkluzji. Jaka jest zależność między tym, co książę widzi i czuje, a tym, co głoszą owe konkluzje? Czy jest wyłącznie zależność faktyczna – związek przyczynowy między dwoma rodzajami doznań, czy też zależność w szerokim sensie „logiczna” – związek znaczeniowy między treściami tych doznań? Analiza tego przeżycia zdaje się przemawiać za tą drugą ewentualnością. Owo „wysokie niebo z sunącymi obłokami”, które nagle dostrzega książę Andrzej, ujawnia takie cechy i wartości, które patrzący przenosi na całość rzeczywistości, widząc w nich istotę świata i ludzkiego życia – to, co stanowi ich najgłębszą wartość. Podstawową intuicję metafizyczną, będącą treścią tego przeżycia, wyrazić można słowami: świat naprawdę jest taki jak to oto, a nie taki jak tamto – taki jak to wysokie niebo, a nie taki jak walczący ze sobą Francuzi i artylerzyści, jak Napoleon i zaprzatające go sprawy. „Nad wszystkim” jest to wysokie niebo – „jasne”, „dalekie”, „nieskończone”, „wiekuiste”, po którym obłoki suną „cicho”, „spokojnie”, „uroczyście”; niebo to określane jest również jako „sprawiedliwe” i „dobre” – w jakimś z konieczności rozszerzonym, niedosłownym sensie tych terminów. Ciszy i spokojowi nieba przeciwstawione są przerażenie i wściekłość walczących żołnierzy, obojętność, ograniczoność, chełpliwość Napoleona, jego radość z nieszczęścia innych; wszystko to odczuwane jest jako „nicość”, „próżność” i „kłamstwo”.

Wydaje się zatem, że zachodzi pewien rodzaj „logicznego” związku między treścią tego, co książę Andrzej spostrzega i odczuwa, a treścią jego metafizycznego „objawienia”. Cechy i wartości charakteryzujące przedmiot jego spostrzeżenia przypisane zostają w jakimś wtórnym, przenośnym sensie owej istocie świata czy życia, „objawiającej” się mu w tym metafizycznym przeżyciu. Mimo skrajnej treściowej nieokreśloności tego „objawienia” bohater ma głębokie poczucie jego poznawczej doniosłości. Wie teraz coś, czego nie wiedział dotychczas. Coś „ujrzał”, coś „zrozumiał”. Życie „wydawało mu się tak piękne, ponieważ rozumiał je obecnie w tak odmienny sposób”. Poznanie to staje się jednocześnie źródłem głębokich przeżyć emocjonalnych. Wstrząs wewnętrzny przez nie spowodowany pogłębiony jest przez pewien rodzaj sytuacji, w której ma ono miejsce, sytuacji należącej do tzw. sytuacji „granicznych”: bohater jest ciężko ranny, cierpiący, wyrwany z codziennego toku życia, postawiony oko w oko ze śmiercią. To, czego w takiej chwili doznaje, nabiera dla jego egzystencji znaczenia szczególnego.

Podobny w zasadzie charakter – przy całej odmienności scenerii, nastroju i stylu – mają przeżycia metafizyczne Stasia, bohatera Iwasz-

kiewiczowskiej *Brzeziny*. Opis tych przeżyć zajmuje w opowiadaniu Iwaszkiewicza kilka stron (należących zresztą do najpiękniejszych kart jego twórczości), toteż cytując go, muszę się ograniczyć do krótkiego zestawu wybranych fragmentów.

„Deszcz rozpadał się wreszcie na dobre. (...) Wydało się Stasiowi, że życie w tym szmerze deszczu i szeleście mokrych liści jest rozkoszne. (...) Samotność w leśniczówce, zamknięcie za sobą drzwi wiodących do wszystkiego innego były czymś jedynym na świecie i myślał, że skomponował sobie niezwykle ten finał. Zresztą to nie był finał, to była uwertura. Naprawdę życie zaczynało się dopiero. Było piękne i pełne harmonii.

Trzy następne dni, przez które deszcz lał bez najmniejszego przestanku, były najszczęśliwszymi dniami w życiu Stasia. Harmonia świata, która mu się odkryła tego wieczora – przyprawiła go o uczucie niezwykle pełni, ponad którą unosił się szept ciepłego i nieustannego deszczu. Wszystko było piękne i jak gdyby skomponowane w obraz czy utwór muzyczny. (...) Gdy poczynął się budzić z rana, (...) powoli, nie otwierając powiek, spostrzegał zieloną jasność, idącą od okien, potem przenikał go dreszcz głębokiej rozkoszy istnienia. I tak zaczynał się dzień, zmierzający do końca zupełnie bez zdarzeń, ale przepełniony wewnętrznym światłem. (...) Ponad wszystkim jednak – ponad deszczem chłodu i szmerem kropel, górowało jedno uczucie, uczucie odnalezienia. Wszystkie podróże i wszystkie spotkania wydawały mu się tylko przygotowaniem do tych trzech dżdżystych nocy, kiedy spał z uczuciem w sercu, że ma tam schowaną największą tajemnicę. (...) Stawał w oknach swojego pokoju i patrzył na pokrywę szarych nitek, za jaką skrył się świat, patrzył na monotonne szeregi sosen, jak gdyby po raz pierwszy ujrzał je przed sobą, i nagle przychodziła mu myśl o tej dziewczynie: «To jest więc życie» – powtarzał sobie przez zęby. (...) Wydawało mu się, że w chwili, kiedy część życia pożegnał, kiedy odszedł od tego wszystkiego, co w jego wyobrażeniu było «wielkim życiem», «prawdziwym życiem», (...) ono dopiero ukazało swoją prawdziwą twarz. (...) «Więc jednak znalazłem» – powtarzał sobie na zmianę. I nie trzeba mu było zadawać pytania, co znalazł. Była to jakaś treść ukryta i niewyraźna, jakaś odwrotna strona, podszewka wszystkiego, co widział, drzew, domów, budynków, ludzi. Coś, co było tłem i istotą zarazem tego, a co napełniało go niezmienną radością”.

Lektura tego tekstu nasuwać może pewne wątpliwości co do właściwego charakteru opisywanych w nim przeżyć. Czy zasługują one na miano przeżyć metafizycznych, a więc pewnych przeżyć poznawczych?

Czy nie są to jedynie przeżycia emocjonalne – uczucia i nastroje wywołane życiową sytuacją bohatera? Sam autor zdaje się niekiedy sugerować taką ich interpretację, mówiąc wielokrotnie o uczuciu szczęścia, radości, rozkoszy istnienia, pełni. Powtarzane przez Stasia zdanie: „To jest więc życie”, charakteryzuje jako zdanie, „które w gruncie rzeczy nie wyrażało żadnej myśli, w którym tylko wyładowywały się zebrane w sercu jego uczucia”. Ale jednocześnie podkreśla wyraźnie poznawcze elementy doznawanych przez bohatera przeżyć: odkrycie harmonii i piękna świata, odsłonięcie prawdziwej twarzy życia, znalezienie ukrytej treści, tła i istoty wszystkiego. Myślę, że stwierdzenia te dają się ze sobą pogodzić. Powtarzane przez Stasia zdanie nie wyraża żadnej myśli dostatecznie określonej, bo odnaleziona przez niego treść życia jest „niewyraźalna”. Zawierając zarówno składniki emocjonalne, jak i – w szerokim sensie tego słowa – poznawcze, opisane przeżycia mogą być uznane, jak sądzę, za przykład przeżyć metafizycznych.

Czy można mówić o jakiegokolwiek „racji” dla tych, żywionych przez bohatera, metafizycznych pocuć? Czy to, co bohater bezpośrednio doznaje i odczuwa, pozostaje w jakimś znaczeniowym związku z treścią owych pocuć? Sytuację, w której znajduje się bohater, i tutaj określić można jako sytuację „graniczną”: nieuleczalna choroba i perspektywa bliskiej śmierci, miłość do wiejskiej dziewczyny, samotność w odciętej od świata leśniczówce. Wszystko to sprawia, iż w tym, co Staś wokół siebie widzi i odczuwa, odkrywa on jakąś ukrytą treść i harmonię. W pięknie otaczającego go lasu, w cichym szmerze skrywającego świat deszczu, w poczuciu bliskości kochanki – dostrzega jakości i wartości, które przenosi na całość rzeczywistości („To jest więc życie”). Mimo iż nie potrafi ich jasno pojąć ani wyrazić, odnajduje w nich głębokie poczucie sensu świata i własnego życia.

Inny charakter mają metafizyczne przeżycia bohaterów Iwaszkiewiczowskiego *Młyna nad Utratą*. Z opisanych tam przypadków takich przeżyć chcę przytoczyć dwa (pozostałe wydają mi się mniej – psychologicznie i artystycznie – przekonujące; nie znajdują też dla nich jakiegoś potwierdzenia w doświadczeniu własnym). Zbliżone do siebie, oba stanowią przykład czegoś, co nazwać można „agnostycznym mistycyzmem”.

„Obok pokoiku Desmonda istniało wyjście na balkon nad gankiem frontowym. Karol (...) wyszedł na ten balkonik. Pół nieba o samym zachodzie zacerwieniło się nagle, (...) a wszystko przed gankiem, brzości, zarośla i dwa czerwone gmachy gospodarcze, zastygło w tej poświacie. Stajnie i stodoła, jak jakieś nawy zamulone w zielonym kanale, stały

zapadłe w gąszczu. I w tym zwyczajnym, codziennym widoku zauważył Karol jakiś ruch czy możliwość ruchu. W zaczajeniu się budynków, w pochyleniu krzewów bżyny odczuł jakby jakieś oczekiwanie. Oniemiał, patrząc na to czerwone oświetlenie, i przez chwilę wydawało mu się, że pejzaż odsłoni mu swoją tajemnicę wypowiedzeniem jednego słowa. Ale chwila oczekiwania minęła, pytanie, które Karol taił w głębi ducha, nie wypłynęło na powierzchnię i nie otrzymało żadnej odpowiedzi. Zastona Mai drgnęła jak gdyby, a potem znieruchomiała. Karol spojrzął po raz drugi na podwórze przed sobą i spostrzegł, że jest ono zupełnie zwyczajnym podwórzem”.

„Słońce wschodziło za mgłami na stawie. Otworzył drzwi i wyszedł na balkon. (...) Woda, zarośla, drzewa – wszystko razem stanowiło jak gdyby jedną całość, twarz jakąś, zanurzoną w welon mgły. I Julek długo stał, wpatrując się w ową twarz. Pragnął przeniknąć jej znaczenie, ale wiedział, że na próżno. (...) Niezrozumiałość świata nie przeniknęła nigdy jeszcze głębszym przerażeniem jego struchlałego serca. Zaplótł ręce na czole i powtarzał imię, pusty dziś dźwięk dla niego: «Boże, Boże, Boże! Co to wszystko znaczy?» (...) Ale martwy pejzaż natury nie dawał żadnej odpowiedzi. Krzaki stały naokoło młyna bezbarwne i jakby zaczajone, chciwie pochłaniające swój sekret, jakby cofnięte o parę milimetrów w głąb wieczności. Szara woda leżała za nimi cicha i płaska niby cynowy talerz. Uciekł, przejęty chłodem. (...) Pustka świata wydała mu się pustką lustra, w którym nie ujrzał swego odbicia”.

Przeżycia opisane w tych cytatach mają zasadniczą treść wspólną. W obu – otaczająca, widzialna rzeczywistość jawi się jako coś tajemniczego, jako „zastona” skrywająca rzeczywistą istotę świata, jego właściwy sens. W obu – ten ukryty sens świata pozostaje nieodsłonięty. W przeżyciu Karola jego obecność zostaje w jakiś sposób zaznaczona; w przeżyciu Julka nie zdradza on niczym swojej obecności. Przeżycia obu bohaterów zawierają jednak poczucie istnienia jakiegoś utajonego sensu świata, jakiejś innej „prawdziwej” rzeczywistości. Obaj zdają się zakładać, że pytanie o właściwy sens świata jest pytaniem sensownym, mimo że odpowiedź na nie jest dla nich niedostępna.

Wyrazem takiej postawy metafizycznej może być (przywoływana już kiedyś przeze mnie) wypowiedź Lechonia z jego sonetu *Czerwone wino*:
„I wszystko tu coś znaczy, tylko brak nam słowa”.

Jej zaprzeczeniem z kolei mogłaby być konkluzja znanego wiersza Staffa *Pogoda późnej jesieni*:

„Serce daremnie chce zrozumieć,
Gdzie nie ma nic do rozumienia”.

Założenie wyrażone w stwierdzeniu Lechonia zdaje się leżeć u podstaw metafizycznych przeżyć bohaterów Iwaszkiewiczowskiego opowiadania. Jego autor sam zresztą zajmuje podobną postawę. W autobiograficznej *Książce moich wspomnień* tak oto opisuje swoje metafizyczne przeżycia: „przyroda (...) odślaniała z wolna rąbek zasłony, za którym, jak brzask jesienny, prześwitywał zaledwie odblask innego świata”. I jeszcze jedno wyjaśnienie. Charakteryzując omawiane przeżycia, posłużyłem się określeniem „mistyczny”. Chciałem przez to podkreślić ich bezpośredni, spontaniczny charakter. Metafizyczne poczucie, stanowiące treść tych przeżyć, nie jest wynikiem jakiegoś myślowego procesu, lecz głosem bezpośredniej intuicji – czymś, co podmiot bezpośrednio „widzi” i odczuwa.

Ostatni przykład metafizycznego przeżycia, jaki chcę tu przytoczyć, nie ma charakteru literackiej fikcji. Jest relacją autora, Juliana Przybosia, z jego rzeczywistego doznania (zamieszczoną w zbiorze esejów *Zapiski bez daty*, pod tytułem „Opuszczenie”). Oto jej skrócona wersja.

„Wówczas, w roku żałoby, uciekwszy jesienią nad Bałtyk, zerwałem się jednej nocy (...) i poszedłem na plażę. Noc była bezgwiezdna, ciemność rozbłyskiwała co kilka chwil sygnałami latarni morskiej. W tych światłach momentalnych ukazywało się morze w ostrokątnych smugach i wachlarzach żółtości – i tonęło zaraz w sobie, przykryte ciemnością. Uczucie opuszczenia było tak wielkie, iż wydawało mi się, że świat zanikł, płakałem. (...) Uczułem, że stało się coś jeszcze smutniejszego. Że to z ciemności wydobywane na chwilę morze i natychmiast się w niej pograżające, to ono, morze, jest opuszczone. Ogromne – ono jest opuszczone ogromniej niż ja, niż ona, niż ludzie, niż wszystko. (...) Jeśli rozumny człowiek czuje się bezradny i bezwolnie «rzucony we świat» i tak na siebie samego skazany i opuszczony – to ów bezrozumny wszechświat jest o cały niepojęty, nie zgłębiony przez człowieka ogrom ogromniej – opuszczony i zaprzepaszczoney”.

Istotą opisanego przeżycia jest bezpośrednio odczucie określonej „jakości uczuciowej” – jakości, którą autor określa słowem „opuszczenie”. Opuszczony przede wszystkim – w sytuacji, w jakiej się znalazł – czuje się sam podmiot. Ale jednocześnie czuje on, że opuszczone jest również morze, na które patrzy, że opuszczony jest cały wszechświat. To odczucie „jakości uczuciowej” świata jest pewnym przeżyciem metafizycznym. Jego treścią jest przypisywanie światu cechy bycia opuszczonym, która

jest pewną cechą opisową i wartościującą zarazem. Predykat „opuszczony”, orzekany o całości takiej jak morze czy świat, może być rozumiany tylko w sposób metaforyczny, a więc odpowiednio uogólniony. Pewien sposób takiego uogólnienia sugerują dalsze uwagi autora, podkreślające, że „oczyszczony przez myśl krytyczną z bogów i demonów – świat jawi się oczom człowieka ślepy i bezmyślny”. Istotne jednak dla omawianego przeżycia metafizycznego jest to, że przy owym uogólnionym, metaforycznym znaczeniu predykat „opuszczony” zachowuje swój sens wartościujący, odnosząc się nadal do tej samej „jakości uczuciowej”. Odczucie tej „jakości uczuciowej” świata stanowi główną metafizyczną zawartość owego przeżycia. Jest to więc przeżycie uczuciowe i poznawcze zarazem. Mimo że autor nazywa je „zdarzeniem ze swego życia uczuciowego”, sam podkreśla jego walor poznawczy, dopatrując się w nim pewnej „idei o świecie” i dając (w ostatnim zdaniu cytowanego tekstu) pewną próbę jej uzasadnienia.

Ten ostatni przykład uwydatnia pewną charakterystyczną właściwość omawianych przeżyć metafizycznych. Wszystkie one są przeżyciami będącymi bezpośrednią reakcją na pewną rzeczywistość pozaludzką i wyrażającymi pewną postawę wobec całości świata czy życia. Nie ograniczone do rzeczywistości specyficznie ludzkiej, nie są przeżyciami natury moralnej (pewien wyjątek pod tym względem stanowią przeżycia księcia Andrzeja, które mają również niezaprzeczalny aspekt moralny). Przeżycia metafizyczne nie są więc tutaj utożsamiane – mimo swego charakteru wartościującego – z najszerzej nawet rozumianymi przeżyciami moralnymi. Ich metafizyczność ma sens „ontologiczny” raczej niż etyczny. O ilustrację takiego właśnie rodzaju przeżyć metafizycznych chodziło mi w tych wywodach, gdyż ich istnienie nierzadko podawane bywa w wątpliwość. Daleki jestem zarazem od kwestionowania istnienia i wagi przeżyć metafizycznych o szeroko pojmowanym charakterze moralnym – przeżyć będących reakcją na rzeczywistość specyficznie ludzką i tej rzeczywistości dotyczących. Być może nasze najdonioślejsze pod względem egzystencjalnym przeżycia metafizyczne do tej właśnie kategorii należą. W świetle tych uwag nasuwa się spostrzeżenie, że trafniejszym tytułem dla niniejszych rozważań byłby może tytuł nieco węższy: *O pewnym rodzaju przeżyć metafizycznych*.